



WHO IS WHO?

Wracając jednak do wyżej wspomnianego bloga (właściwie kilku blogów). Widać tam, jak – zaczęło się to ponad 10 lat temu – ambitny twórca „dochodził” do obecnego stylu i niestrudzenie eksperymentował z kolejnymi technikami – dopingowany przez jakże pozytywny odzew zdumionej i zachwyconej widowni. Tusz z wodą, akwarela, grafika wektorowa, fotografia, kolaże, asambláže, inżynieria papieru... Efekty zawsze daleko wykraczały poza tradycyjnie wiązane z wybranym „narzędziem” oczekiwania. I do dziś procentują w dopracowaniu rozmaitych detali.

Bo wydaje się, że Robert Romanowicz to twórca wprost uwielbiający wszelkie wyzwania. Chętnie odpowiadający na te rzucone przez innych – np. niejakiego Jake’a Parkera. Kusząco podsuwający własne „zagwozдки” widowni w wieku od lat trzech do stu za pomocą aż się proszących o stworzenie anegdoty pojedynczych obrazów, książeczek i nie tylko... Ale przede wszystkim – tu ambicją artysta bije większość populacji na głowę – przesuwał sam sobie poprzeczkę coraz wyżej.

Jakże wiele z tych wyzwań tu obserwujemy. Na przykład to, jakiemu poddał się ceniony kolorysta, przedstawiając – zamiast ostatecznego efektu niedawno wydanej książki „A niech to gęś kopnie” – całą serię olówkowych szkiców. Ilustracje z pewnością na tym nie tracą. Te przenoszące doświadczenia tunelbooków na powrót na jedną kartkę papieru zabawy głębią, płaszczyzną, perspektywą... Umowność na granicy absurdu (nie dziwi rekomendacja Butenki) i staroświecki szacunek dla detalu. Charakterystyczne, że występujący tu dżentelmeni noszą się nie tyle po anglosasku, co raczej z burszowską elegancją, a profesjonalna kuchnia wilka-smakosza też właśnie jakby z tej najbliższej nam (Wrocław i okolice) starej bajki. Chyba bohaterów Marty Guśniowskiej nie potrafimy już sobie wyobrazić inaczej, ale niewątpliwie już wcześniej u Romanowicza ich spotykaliśmy... Ich sympatyczne fizjonomie dyktował oryginalny kształt odzyskanej starej deski, okładki czy apetycznie zniszczonej wydartej kartki, a teraz to oni z kolei – zwłaszcza główna bohaterka – „dyktują” ciekawy, nietypowy format książki.

Na pewno niektóre opowieści – tworzone przez pokrewne dusze – do twórczości Roberta Romanowicza pasują wyjątkowo. Te o podwórkowym gangu gołębi (i inne Maliny Prześluga), o przyjaźni chłopca z kapselkiem (Kamil Niewiński) i właśnie ta, o cierpiącej na depresję gęsi. Historie nieoczywiste, szczerze, odważne i ważne dla samych opowiadaczy. Mieszczące się daleko poza granicami stereotypu „literatury dziecięcej” i... wbudzające zachwyt. Dorosłych, ale i dzieci. Bo nieocenzone!

Analogicznie, nawiasem mówiąc, do tego, co na równi z całym czasem będącym w użyciu i zbierającym najbardziej ekstrawaganckie pomysły szkicownikiem, wydaje się stanowić prapodstawę ilustratorskiego świata Roberta. Czyli po prostu – ta najlepsza z najlepszych, oczywista dla starszych pokoleń, ale dziś mocno niepokojąca tradycja – od braci Grimm, Struwpetera, Maxa i Moritza, Dziadka do orzechów po Pinokia. Od Frankensteina przez wiktoriańską mieszkankę sentymentalizmu i słodczy z makabrycznym dydaktyzmem, po absurdalność przygód Alicji. To właśnie ten świat, jego niepokojącą pełnię i artystyczną kunsztowność Robert Romanowicz nam przywraca na różne sposoby. A więc np. przypominając takie godne kontynuacji wynalazki, jak ruchoma książka, tunelbook czy diorama. To z przeszłości – zwłaszcza końca XVIII i XIX stulecia, czyli czasów, które zaczęły

Robert Romanowicz

romanowiczrobert@yahoo.com

Architekt. Obecnie mieszka we Wrocławiu, gdzie zajmuje się malarstwem, ilustracją książkową, scenografią. To właśnie architektura ukształtowała jego graficzne spojrzenie na sztukę. Jego malarstwo jest wynikiem wieloletnich poszukiwań, eksperymentów z mediami oraz stosowania różnych metod ekspresji. Wszelkoność, jako wynik otwartości i nieustających poszukiwań znajduje odzwierciedlenie w różnorodności podejmowanych działań. Autor zajmuje się fotografią, tworzy ilustracje prasowe, plakaty teatralne, instalacje, tunnel book'i oraz pop-up book'i.

Współpracuje z wieloma wydawnictwami, czasopismami i instytucjami kultury. Jego zleceniodawcy, to m.in.: „Przekrój”, „Bluszcz”, „Bluszcz”, „Traveler” National Geographic, „Tashka”, „Fika”, „Artysta i sztuka”, „Soul Magazine”, Wrocławski Teatr Lalek, Teatr Animacji w Poznaniu, Teatr Lalki i Aktora „Kubus” w Kielcach, Teatr „Maska” w Rzeszowie, Teatr Lalek „Guliwer” w Warszawie.

Prace Roberta Romanowicza od wielu lat wzbogacają zbiory kolekcjonerów z całego świata. Stale można je oglądać w galeriach „Leonardo” i Jacka Jarosza w Kazimierzu Dolnym, gdzie mają swoje ekspozycje.



fol. Paweł Bajew

Wystawy indywidualne (wybór):

- 2010, 2011, 2012 - Kazimierz Dolny nad Wisłą
- 2013 - Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu
- Kazimierz Dolny nad Wisłą
- 2014 - Wrocławski Teatr Lalek
- Kazimierz Dolny nad Wisłą
- 2015 - Wrocławski Teatr Lalek
- 2016 - Wrocław, IdeaPlace
- 2017 - Muzeum Miasta Gdyni
- Kazimierz Dolny nad Wisłą

Ilustracje (wybór):

- Przemysław Wechterowicz „Opowieść o chłopcu, który chciał zostać delfinem, czapłą, wyłem i... stonogą”
- Malina Prześluga „Ziuzia”
- Kamil Niewiński „Kapslesek”
- Julia Holewińska „Sarpety i papiloty”
- Robert Romanowicz „Rymowane cyferki”

Scenografie i kostiumy teatralne:

- Robert Romanowicz „Mali opowiadacze, wyzwał wyobraźnię”
- Malina Prześluga „Ziuzia i coś niezwykłego”
- Malina Prześluga „Ziuzia i dom na głowie”
- Kasia Stoparczyk i dzieci „Politycy w piaskownicy”
- Anna Stasiak „Misza i Grisza ratują świat”
- Anna Stasiak „Misza i Grisza idą do lasu”
- Malina Prześluga „Dziób w dziób. Szkicownik scenografa”
- Danuta Parlak „Krokodyl”
- Marta Guśniowska „A niech to gęś kopnie”
- Anna Stasiak, Marta Wawrzyszyn „Misza i Grisza idą do lasu”
- „Kapitan Nauka na tropie angielskich słówek”, publikacja zbiorowa
- „Jasiek i...”. Publikacja zbiorowa
- Okładka płyty „Words & Lies” zespołu Natalie Loves You

Warsztaty dla dzieci:

- 2014 - Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu
- 2015 - Wrocławski Teatr Lalek (budowa tunnel book'ów)
- 2016 - Gminna Biblioteka Publiczna w Wiązowie (budowa tunnel book'ów)
- 2017 - Muzeum Miasta Gdyni (budowa miniaturowej)



ROBERT ROMANOWICZ PIRAT WYOBRAŹNI Galeria Satyrykon · Legnica, Rynek 36 · 3.01–24.02.2018

Beata Zborucka

50 twarzy Romanowicza

Na początku było słowo? Potem zaś ilustratorzy, którzy podążają za nim? Wiernie, odważnie (aż do ztratności własnej indywidualności), przekornie i jeszcze na kilka innych sposobów... To jednak nie przypadek Roberta Romanowicza. Trudno oprzeć się wrażeniu, że jego świat zaistniał najpierw. Zanim napotkał lub zainspirował każdą kolejną książkę.

Świat – na przykład malarski. Pociągający pięknem kolorów, kuszący iluzjonistyczną głębią i rządzący się własnymi, surrealistycznymi regułami. Pełen serdecznego ciepła, szalonych wolt wyobraźni i czarnego poczucia humoru.

Tworzony tyleż obrazem, co słowem na blogu. Nieco później zaś się okazało, że ta charakterystyczna i wieloznaczna rzeczywistość świetnie się zaprzyjaźnia z innymi. Nic dziwnego, w końcu jej najważniejszym fundamentem jest figura nietypowej Przyjaźni, łamiącej wszelkie kanony przyzwyczajenia. Takimi artystycznymi przyjaźniami bywały też zresztą kolejne realizowane przez Roberta wystawy.

Niewątpliwie Robert Romanowicz zaprasza nas poza granice tego co znane i oczywiste. Do tak egzotycznych miejsc, jak te, które na dawnych mapach oznaczano maksymą „ubi sunt leones”. Przemierza je zaś z energią dawnego konkwistadora (niegdys egzotykę jego malarskich poczynań podkreślały hiszpańskie tytuły obrazów), fundując naszej wyobraźni prawdziwą, pełnokrwistą przygodę. Ekscytującą i cudownie anachronicznie „niezdrową”. Bo przecież nie ujdą naszej uwagi te wszystkie pykania z fajeczki, groteskowo czerwone nosy (podobno od różowej lemoniady) i wspaniałe tatuaże, które są zresztą jedną z ważnych gałęzi sztuki artysty... To świat pełen skrzynek ze skarbami, o których nam się nie śniło (to traktujemy skrajnie metaforycznie), makabrycznie pokawałkowanych członków i innych wynalazków na granicy odrzy. Nic dziwnego też, że głównymi bohaterami, których tam spotykamy są potwory (*sorry, że to aż takie potwory*). Pomysłowością dorównujące mieszkańcom dawnych bestiariuszy, ale zarazem szalenie nowoczesne w swej prostej i dającej do myślenia formie. Ich – nie, na pewno nie krewnych, prędzej kolegów lub przyjaciół – znajdziemy może u kilku współczesnych malarzy i ilustratorów (o światowej randze). Ponieważ zaś w podróżach bardzo się przydaje znajomość języków, wśród znakomitych autorskich pomysłów na książki znajdziemy również wielojęzyczne słowniki dla najmłodszych.

I żeby wszystko było jasne – ten świat nie powstał w siedem dni. Choć Robert Romanowicz jest artystą nieprawdopodobnie pełnym pomysłów, pracowitym i płodnym. Fascynującą historię jego rozwoju dokładnie, jak rzadko którą, możemy obserwować „w sieci”. Bo – pozwólmy sobie na dygresję – i pod tym względem to twórca niezwykle nowoczesny. Spotkamy go (i szukajmy!) na Instagramie, Twitterze i wszędzie tam, gdzie artystyczny świat może się błyskawicznie wymieniać doświadczeniami. Znają go więc od Australii do Turcji, gdzie np. jego asambláže porównywane są ze sztuką Josepha Cornella. „Ogarniam to” – śmieje się skromnie.



organizator i wydawca Legnickie Centrum Kultury
komisarz wystawy Janina Szlemko, tekst Beata Zborucka, zdjęcie Autora Paweł Bajew,
projekt graficzny, skład, redakcja Jasiek Zborucki, druk JAKS Wrocław.



odkrywać dziecko jako partnera, wywodzi się kilka podstawowych figur jego wyobraźni, takich jak romantyczny złodziej, zamaskowany „zbrodniarz” o złotym sercu, szalony wynalazca, ożywająca zabawka, czy cyrk (np. w pchlim wydaniu). Tam też notabene znajdziemy analogiczne jak u Romanowicza upodobanie do wciągających coraz dalej „w głąb” konstrukcji „szkatułkowych” prowokujących kolejne dygresyjne opowieści. Nieraz oczywistość tej inspiracji przydawała artyście etykietkę „staroświeckości”, niech zatem nie ujdzie naszej uwagi nowoczesność, oryginalność i aktualność wszelkich jego „przekładów”. Bo po pierwsze – jak się przyjrzymy bliżej – tę „staroświecką” kunszowność, szlachetność i elegancję Romanowicz osiąga często za pomocą „zwyyczajnych”, powszechnie dostępnych, a wręcz zazwyczaj lekceważonych przez nas jako „śmieci” środków. Najlepsze zaś jest może to, jak swą twórczością – nie tając – artysta skutecznie oswaja z „całym złem” i okropnością świata. Tym, z którym niechybnie dziecko się zetknie poznając np. historię i tradycję, ale i którego też jest przecież pełna nasza współczesna rzeczywistość... Ot, główka i drabinka w scenerii bez pudła kojarzącej się z szafotem. Straszne? Ale znając Romanowicza dorobi do tego jakąś historyjkę o pożytkach płynących z nieposiadania przełyku. Choćby takich jak obżeranie się papryczką jalapeño. Albo „Laleczka”, właściwie pół laleczki. Niczym ofiara niewprawnego iluzjonisty, przewrotnie pokazująca, że to co pozornie kalekie, może się okazać pełnowartościowe i kompletne. No i każdy maluczki chciałby mieć takiego groźnego obrońcę jak Misza. „Zamaskowany” świat bohaterów Romanowicza pokazuje, jak z jednej strony, maska może dodać animuszu nieśmiały, z drugiej zaś, że złowroga „skorupa” często ukrywa „złote serce”, a przynajmniej wrażliwe wnętrze.

Można się też z grubsza domyślać, co oprócz fascynacji przeszłością doprowadziło Roberta do bodaj największego wyzwania – tworzenia wszystkich tych asamblaży, dioram i z taką pasją wkładanych w nie miniaturowych światów... On sam mówi, że duch kolekcjonerski i chęć „praktycznego” wykorzystania posiadanych zbiorów, upodobanie do robótek ręcznych oraz kłopoty lokalowe. Swoją pracownię, oprócz biurka, oddał we władanie własnym dzieciom. Ale może to jednak pycha demiurga niezadowolającego się czymś tak trywialnym jak wirtualny efekt komputerowy? Nawet gdy chodzi o ilustracje do jednej, dość niewielkiej książki... A może szalona idée fixe, analogiczna do tej, jaka dręczy jednego z jego ostatnich bohaterów – „Złodzieja krzesel”. Coś między traumą a „mission: impossible” ocalania tego, co wypada poza praktyczny nawias rzeczywistości? Tych wszystkich śmieci i okruczeń, które przy odpowiednim spojrzeniu kryją w sobie potencjał rozbitego jądra atomu... „Alfabetu” tworzenia takich światów artysta chętnie uczy innych, jednak efekty, które sam osiąga, pewnie jeszcze długo będą zostawać w tyle wszelkich ewentualnych naśladowców. Nawet wówczas, gdy on sam będzie już może w trakcie kolejnej artystycznej wolty...

Beata Zborucka

